



## WŁODZIMIERZ WŁODARSKI

Miejski Szpital Zakaźny  
ul. Siennicka 15

Do  
Pana Dyrektora  
Szpitala św. Stanisława  
w miejscu  
ul. Siennicka nr 15

Stosownie do pisma Wydziału Szpitalnictwa przesyłam niniejszym opis zbrodni i rabunków dokonanych przez Niemców na terenie Szpitala św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37.

W czasie między 1 sierpnia 1944 r. a 16 stycznia 1945 r. okupanci dokonali na terenie szpitala masowego rabunku wywożąc szereg urządzeń, a mianowicie:

### Pralnie

Całe zmechanizowane urządzenie pralni, w tym 3 wirówki, 3 pralnice, kalander, magle i drobne urządzenia oraz całą armaturę elektryczną.

### Dezynfekcja

Dwie kamery dezynfekcyjne (w tym jedną najnowszego systemu produkcji amerykańskiej).

### Kuchnia

9 dużych kotłów parowych do gotowania od 250 do 400 litrów.

4 mniejsze kotły parowe od 25 do 60 litrów.

### Kotłownia

Wszystkie manometry i 4 pompy elektryczne.

### Magazyn żywnościowy

Cały zapas mięsa, konserw, słoniny i mąki.

### Magazyn bielizniany

Okolo 500 – 600 metrów płótna i paręset sztuk bielizny.

### Oddziały

łóżek z materacami	100
koców	120
mikroskop	1
aparatus do przypalania	1
wanien	26
umywalni i misek klozetowych	61

Pewna ilość bielizny, duże ilości narzędzi chirurgicznych, termometrów itp. Duża skrzynia z zestawem kompletnym apteczki o.p.l.

Poza tym z terenu zabrano: motopompę strażacką, konia, samochód osobowy, różne urządzenia strażackie, 52 motory elektryczne i 200 mkw szkła okiennego.

Z nieruchomości zostało zniszczone: całkowicie zburzone bombami cztery pawilony i doszczętnie spalony budynek apteczno-kancelaryjny z biblioteką szpitalną, częściowo zburzone, ale nadające się do remontu, dwa główne pawilony; lekkie uszkodzenia poniosło wszystkie pozostałe 10 budynków szpitalnych.

W czasie lat okupacji niemieckiej kilku pracowników szpitala zostało aresztowanych i dziś prawie wszyscy [oni] już nie żyją. Kilka aresztowań odbyło się na terenie szpitala. Najcharakterystyczniejsze dla metod niemieckich było zatrzymanie nadzorca gospodarczego ś.p. Jana Skoczka, który wkrótce po aresztowaniu został przywieziony pod eskortą do szpitala. Po obstawieniu szpitala karabinami maszynowymi, agent gestapo ubrany w futro aresztowanego prowadził śledztwo. Aresztowany musiał oprowadzać Niemców po terenie, kilkakrotnie był bity. W piwnicy pod jednym z pawilonów znaleźliśmy ślady tego bicia w postaci krwi na podłodze i ścianach. Krzyki bitego słyszane były wyraźnie przez personel i chorych.

W okresie walk ulicznych w Warszawie szpital nasz był świadkiem następujących zbrodni niemieckich:

Na rogu ul. Wolskiej i Młynarskiej była wystawiona barykada trudna do sforsowania przez czołgi niemieckie; wobec tego walczące na terenie Woli oddziały pancerne dywizji imienia Hermana Göringa wypędały ludność cywilną, w tym starców, kobiety i małe dzieci, otaczali nimi czołgi i pod ich osłoną zbliżali się do barykad. Wobec bardzo silnego ostrzału duża liczba ludzi ginęła.

Pięciu mężczyzn, którzy – przechodząc obok bramy szpitalnej – uciekli na teren naszego szpitala, zostało przez Niemców wygonionych i w przedpokoju szpitalnej portierni zastrzelonych.

W tymże dniu 3 sierpnia 1944 został zastrzelony w czasie pełnienia swoich obowiązków służbowych w aptece szpitalnej zarządzający nią p. Idzi Dziedziak.

W dniu 5 sierpnia, kiedy wojska niemieckie ostatecznie zajęły teren naszego szpitala, cały personel i chodzący chorzy zostali wyprowadzeni na podwórze i ustawieni w czwórki celem rozstrzelania. Egzekucja odbywała się w ten sposób, że poszczególne czwórki wyprowadzono na ul. Wolską i w momencie wyjścia przed bramę strzelano. Po zastrzeleniu 11 czy 12 osób (dokładnie nie stwierdzono), w tym dwu kobiet, egzekucję wstrzymano i po prawie dwóch godzinach oczekiwania pod murem na wyrok resztę personelu zwolniono. Między rozstrzelanymi było pięciu naszych pracowników fizycznych i prawdopodobnie jeden lekarz, który w tym czasie zginął. Podczas egzekucji strzelano również do stojącego w dalszych czwórkach księdza, raniąc go ciężko w piersi. Po wstrzymaniu egzekucji jeden z naszych lekarzy z tłumaczką zostali zaprowadzeni do sztabu niemieckiego odcinka, gdzie niemiecki lekarz kpt. Hartlieb powiedział do konwojenta: „Po co ich przyprowadzacie, przecież wszyscy mają być rozstrzelani”. Mimo to z niewiadomych przyczyn egzekucja została wstrzymana.

Dnia 8 sierpnia 1944 SS-mani z grupy bojowej generała Dirlewangera przyprowadzili na teren szpitala dwóch powstańców (w wieku około 18 lat), kazano im zdjąć buty, porwano na nich polskie mundury wojskowe i zerwano czapki z orzełkami. Uczyniwszy z nich oberwańców, kazano im trzymać między sobą flagę czerwoną z białym orłem i fotografowano ich aparatem filmowym, następnie powieszono ich na drzewie między kuchnią a oddziałem dla chorych, znowu ich fotografując. Zostali zdjęci dopiero po kilku godzinach, na interwencję polskiej dyrekcji szpitala.

Pewnego dnia w czasie wybierania do obozu rekonwalescentów i nadmiaru personelu zauważyli Niemcy jednego z rannych w zielonych spodniach do butów z cholewami. Przypuszczając na tej podstawie, że jest to ukryty ranny powstaniec, zastrzelili go pod oknami sali szpitalnej.

W czasie kwaterowania na naszym terenie (około 2,5 miesiąca) przyprowadzili do swej dyspozycji kilka kobiet Polek lekkich obyczajów. Wszystkie one zostały później zastrzelone. Jedna z nich została zastrzelona dosłownie w odległości dwóch kroków od drzwi mieszkania lekarza.

Po zajęciu szpitala żołnierze niemieccy opowiadali, że mieli rozkaz mordowania ludności cywilnej w ciągu 24 godzin (od 4.00 rano 5 sierpnia do 4.00 dnia 6 sierpnia), chwalili się, że wymordowali 23 tysiące ludności przedmieść Woli.

W czasie pobytu naszego na terenie szpitala przychodziło do nas wiele kobiet zgwałconych i zarażonych, najmłodsza z nich miała 12 lat. Między zgwałconymi była i nasza cywilna siostra szpitalna, która wraz z innymi pracownikami zbierała na sąsiedniej działce pomidory. Zaznaczam, że była ubrana w biały fartuch szpitalny z odznaką Czerwonego Krzyża. Oprócz tego było wiele wypadków, kiedy żołnierze SS przychodzili w nocy do schronu, w którym mieszkał personel z rodzinami i zabierali młode kobiety na zabawę do pałacu Blanka (kwatery sztabu), z którego rano nie wszystkie wracały.

Pewnego razu zobaczyliśmy, że żołnierz niemiecki zabrał młodą kobietę z tłumu przechodzącego ulicą i poprowadził ze sobą. Zameldowaliśmy o tym niemieckiemu lekarzowi, który udając oburzonego, kazał nam pokazać dwóm podoficerom żandarmerii dom, do którego wszedł ów żołnierz. Udałem się tam razem z dr. Kubicą i podoficerem i złapaliśmy żołnierza *in flagranti*. Winny został aresztowany, a w pięć minut później wrócił roześmiany pod bramę szpitalną, grożąc tym, którzy go oskarżyli. Taka była reakcja i kara za zbrodnię gwałtu. Jak do tego odnosili się lekarze niemieccy, świadczyć może następujący fakt: Niemiec, dr Schaufler odmówił kategorycznie wpuszczenia na pół godziny na teren szpitala czterech zgwałconych Polek celem dokonania płukania ochronnego. Kiedy go o to prosiłem, wymyślał mi, wyjmując równocześnie z kieszeni pistolet.

W czasie, kiedy duża liczba ludności Warszawy przechodziła ul. Wolską, obok szpitala zorganizowaliśmy uliczny punkt pomocy, udzielający przechodniom kawy, chleba, lekarstw itp. Po kilku dniach owocnej pracy tego punktu (w czasie których działalność nasza została dokładnie sfilmowana przez niemieckie biuro propagandy), na rozkaz kwaterującego u nas „zdobywcy” Warszawy gen. Dirlwangera punkt został zwinięty i otrzymaliśmy zakaz udzielania pomocy i brania jakichkolwiek rannych czy chorych do siebie na leczenie, a przed bramą szpitalną wystawiono wartę.

Od czasu do czasu przychodziło do szpitala gestapo, zabierając według swego uznania część personelu i rekonwalescentów do obozu. Przy wyborze kierowali się swoją fantazją, bardzo rzadko zasięgając rady dyrekcji szpitala i lekarzy.

Dwóch chorych, zabranych ze szpitala w ten sposób, po kilku dniach wróciło, odniósłszy rany przy rozbieraniu barykad. Przy kwalifikowaniu chorych do zwolnienia obok dr. Schauflera czynny był ordynans Wilhelm Belle, przed wojną właściciel sklepiku, karany w Niemczech za morderstwo, a na terenie naszego szpitala wykonawca wielu wyroków.

1 września 1944 roku szpital nasz był zmuszony opuścić Warszawę. Nakazana przez okupanta ewakuacja miała trwać dwie i pół doby, a do przeniesienia szpitala mieliśmy otrzymać 26 wagonów. Otrzymaliśmy początkowo 16 wagonów, po załadowaniu ich następnych 10 nie dostaliśmy, a nawet skrócono nam termin ewakuacji o całą dobę. Nasze starania o dalsze wagony przerwano nam podpaleniem jednego z pawilonów i rozkazem raus.

Wspominam o tym dlatego, że z pewnych powiedzeń Niemców oraz z wielkiego niezadowolenia, że za wielką ilość sprzętu załadowaliśmy na wagony, zrozumieliśmy ich intencje. Niedodanie 10 wagonów, skrócenie czasu ewakuacji o dobę i podpalenie były zrobione celowo, by wprowadzić chaos do naszej pracy i uniemożliwić nam wywiezienie całego mienia szpitalnego.

Na zakończenie wspomnieć muszę dwa fakty oświetlające z innej strony etykę okupantów.

Wyżej wspomniany dr Schaufler, operując ранego żołnierza niemieckiego, w pewnym momencie wyjął pęsetą zza koszuli ранego złoty pierścionek, szybkim ruchem schował go do swej kieszeni i operował dalej.

Pewnego dnia gen. Dirlewangerowi przywieziono masę wyrobów srebrnych i zsypano na podłogę korytarza. Srebra było – sądząc na oko – około stu kilogramów. Pan generał zrobił inspekcję zdobyczy i kazał wszystko przenieść do swojego pokoju. W związku z tym jeden z pracowników nawiązał rozmowę z ordynansem gen. Dirlewangera, który oznajmił, że podział zdobyczy ma stać się stale miejsce, a on sam już dostarczył generałowi trzydzieści kilka pierścionków. Ostatnim wreszcie faktem malującym metody propagandy niemieckiej jest fakt następujący: żołnierze przynieśli strój siostry miłosierdzia szarytki, jeden z nich przebrał się w niego i został sfotografowany jako powstaniec.

Wyżej wymienione fakty dostatecznie obrazują bestialskie zbrodnie niemieckie, dokonane na terenie chronionym flagą Czerwonego Krzyża, wobec czego wiele dalszych drobnych, choć może charakterystycznych, faktów pomijam, zaznaczając, że na każde żądanie udzielić



mogę nazwisk prawie wszystkich ludzi zamordowanych na terenie szpitala oraz nazwisk i adresów ludzi, którzy wyżej wymienione fakty mogą stwierdzić własnym podpisem.

Kierownik gospodarczy  
Szpitala św. Stanisława  
Władysław Walczak